tytuł: Przekroczyć rzekę

autor: Marcin Chachuła-Domański

szkoła: Zespół Szkolno-Przedszkolny im. Czesława Miłosza w Siemianicach

Szedł ulicą i w ogóle się nie spieszył. Spokojny chód ułatwiał mu myślenie i poprawiał pamięć. Gdy skręcił w wąską uliczkę, którą zawsze przechodził do domu, grupka dzieci zaczęła wytykać go palcami.

– Patrzcie… – głośny śmiech przerwał niedokończone zdanie. – On używa nóg do chodzenia!

Kilku nastolatków ubranych w długie, białe tuniki, zbiło się w ciasną kupkę. Zazwyczaj ludzie, których mijał, drwili z niego po cichu, unikając spojrzeń w oczy. Dzieci jednak były inne. Nie czuły skrępowania i komentowały na głos jego wygląd. Jeden z młodzieńców przechylił się lekko do przodu, podeszwy stóp zaświeciły błękitem. Zgrabnie przesunął się o parę metrów, zataczając kilka szybkich kółek wokół mężczyzny.

– Jesteś dziwakiem?

– Nie… – odparł rozciągając na sobie dół marynarki.

– Nikt już nie chodzi na nogach.

– Chodzenie z definicji oznacza przemieszczanie się na własnych nogach. Nie powinniście być w szkole?

– Jesteśmy – chłopak wskazał palcem na źrenice, które przez chwilę rozbłysły różnymi odcieniami zieleni. – Mamy przerwę, a ty jesteś dziwakiem.

– Chodzenie na własnych nogach ułatwia rozwiązywanie problemów.

Mężczyzna obejrzał się w stronę pozostałych nastolatków, którzy podlecieli do kolegi na równie niebieskich podeszwach.

– Jakie problemy rozwiązujesz? – jedyna dziewczyna w grupie mówiła z obcym akcentem. – Przecież jest ScienceBook.

– Tak – odparł nieco oschle. Mężczyzna nienawidził posługiwać się tym małym, okrągłym przedmiotem zawierającym odpowiedzi na wszelkie pytania. – Jest ScienceBook…

– Więc? O czym myślisz, że nawet S-book nie może ci pomóc?

– Zastanawiam się… – lekko się zamyślił. – Czy można zmierzyć szerokość rzeki nie przechodząc przez nią?

Dzieciaki parsknęły śmiechem.

– A co to za problem?

Ich źrenice zaczęły migać na zielono. Trwało to sekundę, może dwie.

– Wystarczy odpowiednio skierować promień lasera i odczytać wynik – dziewczyna jako pierwsza podała najbardziej oczywistą odpowiedź.

– Tak… – mężczyzna się zamyślił. – Już od roku 1969 potrafimy określać odległość Księżyca względem Ziemi… Ale czy laser sięgnąłby dalej?

Źrenice dzieci znów zamigały.

– Laserem możemy też zmierzyć odległość do Marsa.

– Po lądowaniu na Marsie, tak jak i na Księżycu, ustawiliśmy tam lustro, które odbijając promień lasera, daje nam bardzo precyzyjne odczyty.

Dzieciaki zaczęły przyglądać mu się uważniej.

– Twoje źrenice nie migają – powiedziała z zaciekawieniem dziewczyna. – Nie używasz swojego S-Booka?

– Nie mam go…

– Mówiłem, że to jakiś dziwak! – chłopak, który podjechał do niego jako pierwszy, krzyknął wyraźnie rozbawiony. – Chodźcie, szkoda na niego czasu.

Wszyscy się odwrócili, powoli sunęli przed siebie. Jedynie dziewczyna nadal wpatrywała się w mężczyznę.

– Idziesz? – pozostali chłopcy zawołali ją chórem. Jednak kiedy nie doczekali się odpowiedzi, machnęli tylko ręką i ruszyli w dalszą drogę.

Gdy zostali sami, dziwna cisza trwała tylko przez krótką chwilę.

– Nie znam nikogo, kto nie byłby podłączony do S-Booka…

Lekki uśmiech pojawił się na twarzy mężczyzny.

– To nie była obelga – przez chwilę pomyślała, że mogła go urazić.

– Nie potraktowałem tak tego…

Przez chwilę znów było cicho. Widać było, że dziewczyna walczy z chęcią zasypania go kolejnymi pytaniami.

– To wszystko było z głowy?

– Co?

– Lądowanie na Księżycu, lustro na Marsie… – dziewczyna wstrzymała na chwilę oddech. – I ta rzeka?..

– Chyba tak…

– Po co sobie to wszystko utrudniać? Przecież najlepsze rozwiązania są szybko dostępne.

– Tak – powiedział krótko. – Jednak czy potrafimy podać dokładną odległość do Betelgezy albo Syriusza?

Źrenice dziewczyny zamigotały na zielono.

– To chyba bardziej skomplikowane… – powiedziała cicho.

– Rozwiązanie dużych i skomplikowanych problemów zaczyna się od pierwszego kroku… – mężczyzna mówił po woli. – Jeżeli uda mi się rozwiązać problem z rzeką, to być może będę pierwszą osobą, która poda dokładną odległość do jakiejś nowoodkrytej planety, a ty być może wymyślisz wtedy sposób, jak nas tam zabrać.

Dziewczyna zaśmiała się głośno.

– To na pewno nie będę ja.

– Tego nie wiemy – mężczyzna odwzajemnił uśmiech. – Na początku rozwoju przemysłowego dużym problemem była regulacja zaworów sterujących pracą maszyn parowych. Fabryki zatrudniały wtedy dzieci do ręcznego ustawiania tych wszystkich kurków i przełączników. Chłopiec, mniej więcej w twoim wieku, który nazywał się Humphrey Potter, wolał odpoczywać, więc wymyślił i wcielił w życie sposób automatycznego sterowania zaworami.

– Pewnie umarł bogaty…

– Za swoje usprawnienie pracy maszyn parowych dostał jedynie kilka batów od brygadzisty…

– To nie zachęca… – z niesmakiem odpowiedziała dziewczyna.

– Liczy się idea – mężczyzna znów lekko się uśmiechnął. – Ten chłopiec pokazał nam, że wielkich rzeczy spodziewać się można nawet po dzieciach.

– Twoje oczy znowu się nie zaświeciły – dziewczyna z szacunkiem pokręciła głową. – Więc jak będzie z tą rzeką?

– No właśnie. Masz jakiś pomysł?

W miarę jak rozmawiali, źrenice dziewczyny pomrugiwały coraz mniej, aż w końcu przestały świecić się zupełnie. Rozmowa zeszła na tor geometrii. Nie mieli nic do pisania, usiedli na pobliskim trawniku i patykiem kreślili na piasku rysunki odzwierciedlające to, co mówili.

– Jesteśmy prawie jak Banach – mężczyzna uśmiechnął się, jakby przypomniał sobie dobry żart.

– Banach?

– Tym razem to twoje źrenice nie zaświeciły się na zielono…

Dziewczyna uniosła brwi.

– Rzeczywiście – uśmiechnęła się. – Więc kim był ten Banach?

– Wybitny polski matematyk. Miał taką jedną ulubioną restaurację – zaczął mówić o nim, jak o dobrym przyjacielu. – W tej restauracji miał swój ulubiony stolik, przy którym zawsze siadał. Pewnego razu trafił na nierozwiązany w matematyce problem i zaczął go rozwiązywać palcem na zakurzonym stoliku…

– Udało mu się?

– A jakże! – oznajmił dumnie. – Jednak kiedy wyszedł do toalety, kelnerka wyczyściła blat, a rozwiązanie przepadło.

– Szkoda…

Dziewczyna podniosła głowę i spojrzała w oczy swojego rozmówcy.

– Kim właściwie jesteś?

– Nauczycielem.

– Nie żartuj! – powiedziała z przekąsem. – Nauczycieli już nie ma…

Mężczyzna nabrał głęboko powietrza powoli wypuszczając je ustami.

– To prawda. Naszą rolę przejął ScienceBook. Jednak nadal istniejemy, zajmujemy się teraz czymś innym.

– Czym? – z zaciekawieniem zapytała dziewczyna.

– Szukamy młodych ludzi, którzy zainspirują świat…

– Bo nawet dziecko może dokonywać wielkich rzeczy?

– Bo nadal potraficie walczyć z całych sił o to, na czym wam zależy…

Choć zbliżał się wieczór, nauczyciel wraz ze swoją młodą uczennicą siedzieli na ławce, wyznaczając patykiem drogę z Ziemi na Betelgezę. Ludzie, którzy ich mijali, kręcili tylko głowami widząc dwóch pracujących dziwaków.